

przyczynkarskiej pracy, musi zadawać sobie pytania natury historiozoficznej. Trudno wyobrazić sobie ewolucję dziejopisarstwa bez teorii poznania, bez dyskusji teoretycznych na temat ciągłości, zmienności, porównywalności, adekwatności pojęć ogólnych itd.

2. Związki między moją dyscypliną a filozofią ciągle istnieją — wystarczy wskazać choćby na dawniejszą popularność Jean-Paul Sartre'a, dzisiejszą Poppera itp. Uprawiam głównie historię społeczną (wraz z gospodarczą), a taki kierunek wynika z refleksji metodologicznej, bliskiej — jak sądzę — samej filozofii. Jeżeli zwycięży nurt reformy studiów uniwersyteckich, zmierzający do „otwierania” kierunków, wzmacniania kontaktów interdyscyplinarnych itp., to związki filozofii i historii staną się silniejsze i — mam nadzieję — będą polegać także na zainteresowaniu filozofów pracami historyków, a nie tylko odwrotnie.

3. Nie wiem, czy dam właściwą odpowiedź, bowiem nie chodzi chyba o to, co cenię niejako „bezinteresownie”, ale o to, co jest mi najbardziej potrzebne. A najbardziej potrzebne są dla mnie te rozważania, które dotyczą metodologii nauk. Przy ich pomocy weryfikuję spójność swoich poglądów na przyszłość, np. na wątpliwy, ale ciągle powracający w historiografii problem „prawidłowości”, „praw”, „prawdopodobieństw” czy sposobu uzasadniania twierdzeń ogólnych (zob.: prace Nowaka, Kmity i in.). Niektóre pomysły, jak np. zastosowanie „teorii katastrof”, historycy czerpią nawet od matematyków.

Prof. dr hab. Andrzej Mencwel
Katedra Kultury Polskiej UW

1. Czy dzisiaj związek między nauką i filozofią wydaje się słabszy — jak sugeruje ankieta? Odpowiedziałbym odwrotnie — mnie wydaje się mocniejszy, choć jest kwestią sposób rozumienia zarówno „nauki”, jak i „filozofii”. W humanistyce bowiem, a tę staram się uprawiać, „nauka” jest dziś zazwyczaj „filozofią”. Oznacza to, że ani antropologia kultury, ani historia idei czy postaw — dziedziny bliższe mojej praktyce — nie są naukami czysto przedmiotowymi, „obiektywnymi”. Osobiście nie nazywam ich nawet naukami, lecz całkiem rozmyślnie posługuję się terminem „wiedza” (na ich określenie). Nie oznacza to, że „wiedza” (*scil.* humanistyka, antropologia kultury, historia idei, postaw itp.) jest mgławicą subiektywnych rojeń, oznacza tylko niezbywalną dzisiaj świadomość, że jest dziedziną relacji międzypodmiotowych — np. podmiotów działających i podmiotów poznających. Interakcje te winny być i zazwyczaj są klarownie racjonalizowane w procesie poznawczym, a określaniem sposobów tej racjonalizacji zajmowali się z powodzeniem najwięksi humaniści naszego wieku (np. Max Weber, Émile Durkheim, Florian Znaniecki). Czy jednak da się precyzyjnie

odróżnić „naukę” od „filozofii” w myśli Maxa Webera? W jakiś scholastyczny sposób jest to pewnie możliwe, ale moim zdaniem bezcelowe. „Typ idealny” jako humanistyczna kategoria interpretacyjna ma swoją stronę „filozoficzną” i „naukową”, „podstawową” i „stosowaną” — żeby użyć rozpowszechnionej terminologii. Trzeba mieć tego świadomość, aby tę kategorię należycie pojmować i stosować. Każda natomiast próba rozcięcia tych stron i ich separacji jest destrukcyjna — „filozofia” tej kategorii zostaje wyjąłowana, a jej „nauka” wypróżniona. Odnosi się to, przez ekstrapolację, do poszczególnych dziedzin humanistyki, a także do humanistyki całej. Antropologia kultury na przykład „filozofię swoją posiada”, można tę filozofię zrekonstruować i zinterpretować, co było kilkakroć przedsięwzięte, ale rekonstrukcje takie nie są i nie mogą być niczym więcej niż pracami popularyzacyjnymi, choćby ich autorzy żywili najwyższe filozoficzne ambicje i wyrażali się najbardziej podniosłe. *Argonauci Zachodniego Pacyfiku*, *Wzory kultury* czy *Smutek tropików* pozostają natomiast arcydziełami humanistyki współczesnej, dlatego że „filozofia” antropologii kultury wcieliła się tu doskonale w jej „naukę” i obie one pozostają nierozdzielne. Ponieważ nasza wiedza jest zawsze pewną formą samowiedzy.

2. Jest dla mnie oczywiste, że znaczenie filozofii jest historycznie zmienne. Inne było ono wtedy, kiedy była tożsama z całą prawie ludzką wiedzą, inne kiedy stanowiła postać teologii, jeszcze inne kiedy spłotła się z rozwojem nauki nowożytnej. Żyjemy zapewne w kolejnym okresie przejściowym, w którym, jak mi się wydaje, filozofia nie radzi sobie zbyt dobrze. Na przykład ufilozoficznienie humanistyki, o którym powyżej, nie spowodowało wcale paralelnego procesu w dziedzinie filozofii. Filozofii, która z jasną świadomością byłaby uprawiana jako określona i określająca się wobec konkretnych zakresów rzeczywistości humanistyka, trzeba dziś poszukiwać i pożądać. Rozpowszechniły się natomiast, jako nieświadoma zapewne reakcja obronna (cóż to za filozofia, która nie uświadamia sobie swojej nieświadomości! — chciałoby się wykrzyknąć) na owo ufilozoficznienie humanistyki (a więc na utratę pewnych zakresów problemowych) dwa typy filozofii, których znaczenie pozaprofesjonalne czy pozaresortowe jest nikłe. Nazywam je „filozofią techniczną” i „filozofią poetycką” — pierwsza zamyka się w restrykcjach mających stworzyć nieskazitelny język filozoficzny, druga wyraża się w metaforycznych fantazjach mających wyłonić czystą problematykę filozoficzną. Obie one, przy znanych przeciwieństwach, równolegle oddalają się od humanistyki i tworzą własne style podniosłe. Oddalanie to przyjmuję do wiadomości bez żalu, a style podniosłe pomijam.

3. Co zatem pozostaje z filozofii współczesnej i kiedy przyczynia się ona do rozwoju humanistyki, niezależnie od konkretnego wcielenia tej humanistyki? Przykłady inspirujące stanowią zapewne filozofia nauki, w której zrost „filozofii” i „nauki” jest najbardziej organiczny, niektóre postacie filozofii języka (mam na myśli „filozofię lingwistyczną”), rzadkie dzieła filozofii kultury, w której najwięcej pozostaje do zrobienia. Jeśli pod koniec ubiegłego wieku filozofowie

głównie dokonali „przebudowy podstaw nauk humanistycznych”, to pod koniec tego wieku humaniści, być może, mogliby dokonać przekształcenia filozofii. Ale filozofowie musieliby zrozumieć, że podniosłość bywa wyrazem bezradności, a czystość nie idzie w parze z płodnością. Prawdę mówiąc, nie wydaje mi się to w dającej się przewidzieć przyszłości możliwe.

Prof. dr hab. Andrzej Bogusławski
Katedra Lingwistyki Formalnej UW

1. Podstawowa część językoznawstwa to rejestracja i opis, również historyczny i wyjaśniający, zjawisk występujących w poszczególnych językach lub grupach języków, zjawisk różniących jedne z nich od drugih. W tym zakresie filozofowanie nie miało istotnego znaczenia dla wyników językoznawczych. Nawet jeżeli rubryki, w których owe dane umieszczano, jakoś wiązały się lub mogły wiązać z pojęciami filozoficznymi, sprawą główną było ich wypełnianie, a szczególnego związku takiego „miąższu” językoznawstwa z tymi lub innymi ideami filozoficznymi nie widzę.

Inaczej przedstawia się sprawa teorii języka, tj. dyskursu poświęconego Językowi w odróżnieniu od poszczególnych języków (samemu zjawisku mówienia — rozumienia od strony wspólnotowego systemu środków, nie zaś osobniczych procesów, mediów itd.). Ta była od samego początku po prostu częścią filozofii (wystarczy wspomnieć o Platonie i Arystotelesie). W tym zakresie językoznawstwo było zawsze „filozoficzne”, filozofia zaś nigdy całkiem nie zaniedbywała myślenia o Języku (wraz z samym faktem różnorodności języków), w najistotniejszych i najtrafniejszych ujęciach czyniąc z problemu języka oś filozofowania w ogóle.

2. Od czasów Leibniza, Berkeley’a, Reida, Herdera, a nade wszystko Humboldta, kształtuje się lingwocentryczny nurt filozofii, który u Brentany, Fregego, Wittgensteina i bardziej jeszcze współczesnych filozofów (np. Hintikki, Tugendhata) znajduje swą dojrzałość; nurt ten szczęśliwie osiąga pozycję dominującą. Moim zdaniem, jest to po prostu nurt dobrej filozofii (filozofii dobrej z punktu widzenia nauki): filozofia albo będzie lingwocentryczna i będzie nauką, jak tego chcieli Brentano i Twardowski, albo będzie czymś z pogranicza eseistyki, wyznań, literatury, poezji.

Z kolei część ludzi nazywanych językoznawcami uprawia teorię języka lub semantykę; czyniąc to podejmują oni te same zagadnienia, co ludzie nazywani filozofami.

Jeżeli to nie są „interesujące związki”, to co nimi jest? Nie musimy też liczyć na ich wzmocnienie: te nurty w „językoznawstwie” i „filozofii” po prostu nabierają coraz większego impetu (wspomnijmy o twórczości Wierzbickiej jako jaskrawym przykładzie). Już de Saussure jest słusznie postrzegany zarówno